Prawdziwa Barenziah, Część IV

Prawdziwa Barenziah
Część IV

Anonim

Straciłam wszystko, co kiedykolwiek kochałam - pomyślała przygnębiona Barenziah, patrząc na rycerzy jadących przed nią i za nią, na służące jadące obok w powozie. - A jednak zdobyłam pewne bogactwo i władzę, i obietnice większych. Drogo za nie zapłaciłam. Teraz lepiej rozumiem miłość do władzy u Tibera Septima, jeśli często ponosił takie koszta. Prawda to, że wartość mierzy się ceną, którą płacimy. - Na własne życzenie jechała na dereszowatej klaczy, odziana niczym wojownik w olśniewającą kolczugę, dzieło mrocznych elfów.

W miarę, jak mijały dni i jej orszak podążał krętą drogą na wschód, w stronę zachodzącego słońca, wokół zaczęły wyrastać strome zbocza gór Morrowind. Powietrze było rzadkie i ciągle wiał zimny wiatr, właściwy późnej jesieni. Był on jednak pełny bogatego zapachu późno kwitnącej czarnej róży, rosnącej w każdym zakątku i szczelinie gór Morrowind, czerpiącej soki z najbardziej kamienistego podłoża. W wioskach i miasteczkach obdarte mroczne elfy zbierały się przy drodze, by wykrzykiwać jej imię, lub by po prostu się gapić. Większość rycerzy z jej eskorty była Redgardami, było też paru elfów, Nordów i Bretonów. W miarę jak zbliżali się do centrum Morrowind, czuli się coraz mniej bezpiecznie i zbijali się dla bezpieczeństwa w grupy. Nawet elfi rycerze mieli się na baczności.

Ale Barenziah nareszcie czuła się jak w domu. Czuła, jak wita ją kraj. Jej kraj.

Symmachus czekał na nią na granicy Mournhold z eskortą rycerzy, z których mniej więcej połowa była mrocznymi elfami. W cesarskim rynsztunku, zauważyła.

W wielkim pochodzie wjechali do miasta, z powitalnymi mowami dygnitarzy.

- Kazałem odnowić dla ciebie królewski apartament - powiedział jej później generał, gdy

dotarli do pałacu - ale oczywiście możesz zmienić wszystko, co ci nie odpowiada. - Zaczął opowiadać o koronacji, która miała odbyć się za tydzień. Znowu był swym dawnym, władczym wcieleniem, ale wyczuła w nim też coś innego. Czekał na wyrazy uznania dla przygotowań, prawdę mówiąc, pragnął ich. To była nowość. Nigdy przedtem nie oczekiwał jej pochwał.

Nie pytał o jej pobyt w Cesarskim Mieście, ani o romans z Tiberem Septimem - choć Barenziah była pewna, że Drelliane wszystko mu opowiedziała lub wcześniej opisała ze szczegółami.

Sama ceremonia, jak tyle innych rzeczy, była mieszanką starego i nowego - część pochodziła z dawnych tradycji mrocznych elfów z Mournhold, inne były nakazane cesarskim dekretem. Przysięgła służyć Cesarstwu i Tiberowi Septimowi, jak i ziemi Mournhold i jego ludowi. Przyjęła przysięgi wierności od ludu, szlachty, i rady. Ta ostatnia złożona była po części z wysłanników Cesarstwa (których zwano „doradcami") i z reprezentantów ludności Mournhold, w większości starszych, zgodnie z elfim zwyczajem.

Jak się później okazało, dużo czasu Barenziah pochłaniały próby pogodzenia ze sobą tych dwóch frakcji i ich popleczników. W świetle wprowadzonych przez Cesarstwo reform dotyczących rolnictwa i własności ziemi, ciężar mediacji miał spoczywać na starszych. Ale wiele z tych reform bezpośrednio sprzeciwiało się zwyczajom mrocznych elfów. Tiber Septim, „w imieniu Jedynego", wprowadził nowe zwyczaje, których widocznie nawet bogowie mieli przestrzegać.

Nowa królowa zagłębiła się w pracy i nauce. Miała dość miłości i mężczyzn na długo - jeśli nie na zawsze. Jak obiecywał jej kiedyś Symmachus, odkryła inne przyjemności: płynące z umysłu, i z władzy. Zasmakowała (ze zdziwieniem, gdyż zawsze buntowała się przeciw nauczycielom w Cesarskim Mieście) w historii i mitologii mrocznych elfów, odkryła w sobie pragnienie, by w pełni poznać lud, z którego się wywodziła. Ucieszyło ją odkrycie, że od niepamiętnych czasów byli oni dumnymi wojownikami, zręcznymi rzemieślnikami i zmyślnymi magami.

Tiber Septim żył jeszcze przez pół wieku i przez ten czas spotykała go przy paru okazjach, gdy w sprawach państwowych wzywano ją do Cesarskiego Miasta. Witał ją ciepło podczas tych wizyt, i, gdy pozwalały na to okoliczności, prowadzili ze sobą długie rozmowy o wydarzeniach w Cesarstwie. Wydawał się zapomnieć o tym, że kiedyś łączyło ich coś więcej, niż przyjaźń czy ważny sojusz polityczny. Lata nie zmieniły go

zbytnio. Krążyła plotka, że magowie opracowali zaklęcia, mające przedłużać jego życie, że sam Jedyny obdarował go nieśmiertelnością. Pewnego dnia jednak przybył posłaniec z wieścią, że Tiber Septim nie żyje, i że jego wnuk, Pelagius, zasiadł na cesarskim tronie.

Barenziah z Symmachusem wysłuchali wiadomości na osobności. Jej zaufany premier, a niegdyś cesarski generał, przyjął nowinę ze stoickim spokojem, jak większość rzeczy.

- Jakoś nie mogę w to uwierzyć - rzekła Barenziah.

- Mówiłem ci. Ai. Tacy są ludzie. Oni nie żyją długo. Teraz to nie ma znaczenia. Jego władza trwa dalej, a teraz dzierży ją jego syn.

- Kiedyś zwałeś go swym przyjacielem. Nic nie czujesz? Nawet żalu?

Wzruszył ramionami. - Był taki czas, kiedy zwałaś go czymś więcej. Co czujesz, Barenziah? - Dawno już przestali używać oficjalnych tytułów na osobności.

- Pustkę. Samotność - odrzekła, i sama wzruszyła ramionami. - Ale to nic nowego.

- Ai. Wiem - odpowiedział miękko, ujmując jej dłoń. - Barenziah... - Uniósł jej twarz i pocałował ją.

Czyn ten napełnił ją zdumieniem. Nie pamiętała, żeby kiedykolwiek jej dotknął. Nigdy nie myślała o nim w ten sposób - jednak, niewątpliwie, rozlało się w niej dawne, znajome ciepło. Zapomniała już, jakie to ciepło jest przyjemne. Nie palące gorąco, jakie czuła przy Tiberze Septimie, ale krzepiący, silny żar, który kojarzył jej się z... ze Słomką! Słomka. Biedny Słomka. Tak długo o nim nie myślała. Jest teraz w średnim wieku, jeśli jeszcze żyje. Pewnie ma tuzin dzieci, pomyślała przyjaźnie... i krzepką żonę, która może gadać za dwoje.

- Wyjdź za mnie, Barenziah - mówił Symmachus, który chyba wyczuł jej myśli o małżeństwie, dzieciach... i żonach - Pracowałem i czekałem wystarczająco długo, nieprawdaż?

Małżeństwo. Chłopskie, przyziemne marzenia. Wyraźna myśl pojawiła się nieproszona w jej umyśle. Czy kiedyś, dawno temu, nie opisała tymi samymi słowami Słomki? A zresztą, czemu nie? Jeśli nie Symmachus, to kto?

Wiele szlacheckich rodów z Morrowind wyginęło w trakcie wojny Tibera Septima o

zjednoczenie, przed podpisaniem układu. To prawda, że przywrócono panowanie mrocznych elfów, lecz nie tych starych, nie prawdziwej szlachty. Wielu z nich miało tak płytkie korzenie, jak Symmachus, i nie zasługiwali nawet na połowę tego, co on. Walczył, by zachować całość i siły Morrowind, podczas gdy tak zwani radcy rozdarliby je na strzępy, wyssaliby do czysta, jak to się stało z Ebonheart. Walczył za Mournhold, walczył za nią, podczas gdy ona i królestwo rośli w siłę. Poczuła nagły przypływ wdzięczności i, niewątpliwie, uczucia. Był stateczny, godny zaufania. I dobrze jej służył. I kochał.

- Czemu nie? - powiedziała z uśmiechem. Wzięła go za rękę. I pocałowała.

Był to dobry związek, zarówno ze strony politycznej, jak i osobistej. Choć wnuk Tibera Septima, cesarz Pelagius I, był do niej uprzedzony, stary przyjaciel jego dziadka cieszył się jego pełnym zaufaniem.

Krnąbrny lud Morrowind jednak podejrzliwie spoglądał na Symmachusa, wytykając mu chłopskie pochodzenie i bliski związek z Cesarstwem. Lecz popularność królowej była niezachwiana. - Lady Barenziah jest jedną z nas - mówiono. - w niewoli, tak jak my.

Barenziah była zadowolona. Miała pracę, miała przyjemności - czego więcej można wymagać od życia?

Lata mijały szybko, razem z kryzysami, z którymi trzeba było się uporać, sztormami, okresami głodu i nieurodzaju, które trzeba było przetrwać, intrygami do udaremnienia i spiskowcami do stracenia. Mournhold systematycznie rosło w siłę. Jego lud był bezpieczny i syty, kopalnie i farmy przynosiły bogactwo. Wszystko szło dobrze - oprócz tego, że królewskie małżeństwo nie miało dzieci. Nie miało następców.
Niełatwo o ciążę wśród elfów - szczególnie w przypadku elfiej szlachty. Minęło wiele dekad, zanim niedoszli rodzice zaczęli się martwić.

- To moja wina, Symmachusie. Zły ze mnie towar - gorzko rzekła Barenziah. - Jeśli chcesz wziąć sobie inną...

- Nie chcę innej - cicho powiedział Symmachus - ani też nie wiemy na pewno, czy to twoja wada. Może moja. Ai. Nieważne. Znajdziemy lekarstwo. Jeśli jest tam jakaś wada, na pewno można ją wyleczyć.

- Jak? Przecież nikomu nie możemy powierzyć prawdy? Uzdrowiciele nie zawsze

dotrzymują przysiąg.

- Nie ma znaczenia, jeśli trochę zmienimy czas i okoliczności. Co byśmy nie powiedzieli, albo przemilczeli, Jephre Gawędziarz nie próżnuje. Pomysłowy umysł i cięty język boga nie ustają w rozsiewaniu plotek.

Kapłani, uzdrowiciele i magowie przychodzili i odchodzili, lecz wszystkie ich modły, eliksiry i mikstury nie dały nawet kwiatu, a co dopiero owoców. W końcu wyrzucili to ze swych myśli i pozostawili sprawy w rękach bogów. Według elfiej miary byli jeszcze młodzi, mieli przed sobą wiele wieków. Mieli jeszcze czas. Elfy zawsze miały czas. Barenziah siedziała przy obiedzie w Wielkiej Sali, dziobiąc jedzenie na talerzu. Symmachus wyjechał, wezwany do Cesarskiego Miasta przez praprawnuka Tibera Septima, Uriela Septima. Czy może prapraprawnuka? Uświadomiła sobie, że straciła rachubę. Ich twarze zdawały się zlewać ze sobą. Może powinna była pojechać z nim, ale delegacja z Ługy przybyła w pewnej irytującej sprawie, która mimo to wymagała delikatności.

W pobliskiej alkowie śpiewał bard, ale Barenziah go nie słuchała. Ostatnio wszystkie pieśni, stare czy nowe, wydawały jej się takie same. Nagle pewien zwrot przykuł jej uwagę. Bard śpiewał o wolności, przygodzie, uwolnieniu Morrowind z łańcuchów. Jak on śmiał! Barenziah wyprostowała się, by spiorunować go wzrokiem. Co gorsza, zrozumiała, że śpiewa o starożytnej, dawno zapomnianej, wojnie z Nordami ze Skyrim, wychwalając bohaterstwo królów Edwarda i Moraelyna i ich dzielnych Towarzyszy. Opowieść z pewnością miała swoje lata, ale pieśń była nowa... a jej znaczenie... Barenziah nie była pewna.

Odważny człek z tego barda, ale z mocnym, pełnym uczucia głosem, i z wyczuciem muzyki. Dość przystojny, na pewien prosty sposób. Nie wyglądał na zamożnego, nie był też całkiem młody. Na pewno miał co najmniej sto lat. Czemu wcześniej go nie słyszała, czy przynajmniej nie usłyszała o nim?

- Kim on jest? - spytała damę dworu.

Kobieta wzruszyła ramionami i rzekła: - Mieni się Słowikiem, Milady. Chyba nikt nic o nim nie wie.

- Przyprowadź go do mnie, kiedy skończy.

Mężczyzna zwany Słowikiem przyszedł do niej, dziękując za zaszczyt audiencji u

królowej i za grubą sakiewkę, którą mu wręczyła. Stwierdziła, że wcale nie zachowuje się śmiało, raczej cicho i skromnie. Był skory do plotek o innych, ale o nim nic się nie dowiedziała - wszystkie pytania odbijał żartobliwą ripostą lub nieskromną powiastką. Lecz opowiadał je z takim urokiem, że nie można było się nań gniewać.

- Me prawdziwe imię? Milady, jestem nikim. Nie, nie, rodzice nazwali mnie Ni-Kim - czy może Nija-Kim? Czy to ważne? Nie jest ważne. Jak może rodzic nadać imię komuś, kogo nie zna? Ach! To chyba było to imię, Ni-Zna. Byłem Słowikiem, odkąd pamiętam, od, och, co najmniej zeszłego miesiąca - czy może zeszłego tygodnia? Milady, cała moja pamięć idzie na pieśń i opowieści, sam nie mam ani trochę. Prawdę mówiąc jestem dość nudny. Gdzie się urodziłem? W mieście Nigda. Zamierzam osiąść na ziemiach lorda Starczy, kiedy już tam dotrę ... ale nie spieszy mi się.

- Rozumiem. Poślubisz tedy Dobro Partje?

- Jesteś bardzo spostrzegawcza, Milady. Może, może. Choć panna Odra-Zu też nie jest mi obojętna.

- Ach. Jesteś więc kapryśny?

- Jako ten wiatr, Milady. Wieję tu i tam, zależy, jak ułoży się los. A nie układa się źle. To dobrze, bo nic innego na mnie nie pasuje.

Barenziah uśmiechnęła się. - W takim razie zabaw u nas przez jakiś czas, Milordzie Niestały.

- Jak sobie życzysz, Milady Bystra.

Po tej krótkiej rozmowie Barenziah odczuła, jak wraca jej chęć do życia. Wszystko, co wydawało się nijakie, znowu stało się nowe i czyste. Witała każdy dzień z radością, oczekując rozmowy ze Słowikiem i jego pieśni. W odróżnieniu od reszty bardów, Słowik nigdy nie wychwalał ani jej, ani innych kobiet, lecz śpiewał jedynie o przygodzie i śmiałych czynach.

Gdy spytała go o to, odpowiedział: - Od kogo możesz oczekiwać pochwały twej piękności, Milady, jeśli nie od własnego lustra? A jeśli słów ci trzeba, masz słowa najpotężniejszych, ważniejszych od mej niegodnej osoby. Jak mi z nimi konkurować, gdy zrodziłem się w tygodniu, który ledwo minął?

Nareszcie rozmawiali na osobności. Królowa, nie mogąc usnąć, wezwała go do swych komnat, by ukoił ją swą muzyką. - Jesteś leniwym tchórzem, sera, albo mój urok nic dla ciebie nie znaczy.

- Milady, by cię wychwalać, muszę cię poznać. Nigdy nie będę cię znał. Otaczają cię zagadki, obłoki uroków.
- Nie, to nie tak. To twoje słowa snują urok. Twe słowa... i twe oczy. I twe ciało. Poznaj mnie, jeśli chcesz. Jeśli się ośmielisz.

Wówczas zbliżył się do niej. Leżeli ze sobą, całowali się, obejmowali się. - Nawet sama Barenziah nie zna Barenziah - szepnął miękko - więc jak ja mogę ją poznać? Milady, szukasz i nie wiesz tego, jeszcze nie wiesz czego. Czego pragniesz, czego ci brakuje?

- Namiętności - odrzekła. - Namiętności. I zrodzonych z niej dzieci.

- A co dla twych dzieci? Jakie dziedzictwo im przypadnie?

- Wolność - powiedziała - Wolność wyboru, kim będą. Powiedz, o ty, który wydajesz się najmądrzejszy, ty, który leczysz rany na duszy. Gdzie mogę znaleźć te rzeczy?

- Jedna leży obok ciebie, druga pod tobą. Ale czy odważysz się wyciągnąć rękę po to, co może należeć do ciebie i twych dzieci?

- Symmachus...

- W mej osobie tkwi część odpowiedzi, której poszukujesz. Druga część spoczywa pod nami, w kopalniach twego królestwa, i da nam moc, by spełnić nasze marzenia. Użyli jej wspólnie Edward i Moraelyn, by wyzwolić Wysoką Skałę i jej duchy spod nienawistnej władzy Nordów. Tej mocy, właściwie użytej, nikt nie może się przeciwstawić, Milady, nawet władza samego cesarza. Wolność, mówisz? Barenziah, to wyzwoli cię z łańcuchów, które cię krępują. Pomyśl o tym, Milady. - Pocałował ją jeszcze raz, i cofnął się.

- Nie opuszczasz mnie, prawda... ? - wykrzyknęła. Jej ciało pragnęło go.

- Tylko na razie - odrzekł. - Rozkosze ciała są niczym w porównaniu z tym, co moglibyśmy wspólnie osiągnąć. Chciałbym, byś przemyślała to, co powiedziałem.

- Nie muszę myśleć. Co musimy zrobić? Jak mamy się przygotować?

- Wcale. To prawda, że nie można wejść do kopalń. Ale kto mi przeszkodzi, jeśli

przyjdę tam z królową u boku? Gdy tam dotrzemy, poprowadzę cię na miejsce spoczynku tej rzeczy, z którego ją zabierzemy.

Wtedy skojarzyła sobie wiedzę z nie kończących się studiów. - Róg Przywywania - wyszeptała z nabożną czcią. - To prawda? Czy to możliwe? Skąd wiesz? Słyszałam, że jest zakopany w niezmierzonych jaskiniach Daggerfall.

- Nie, długo badałem te sprawy. Przed śmiercią król Edward oddał Róg na przechowanie swemu przyjacielowi, królowi Moraelynowi. On z kolei ukrył go tu, w Mournhold, pod strażą boga Ephena, który tu się urodził i tu ma swą domenę. Teraz wiesz, co kosztowało mnie wiele lat poszukiwań.
- A co z bogiem? Co z Ephenem?

- Zaufaj mi, ukochana Milady. Wszystko będzie dobrze. - Śmiejąc się miękko, posłał jej ostatni pocałunek i wyszedł.

Następnego dnia minęli straże przy wielkich bramach prowadzących do kopalń i jeszcze dalej. Pod pozorem zwyczajnej inspekcji, Barenziah, jedynie w towarzystwie Słowika, przemierzała podziemną jaskinię za jaskinią. W końcu dotarli do czegoś, co przypominało zapomniane zamknięte przejście, po otwarciu którego okazało się, że prowadzi ono do starożytnej, dawno opuszczonej części kopalni. Droga była zdradliwa, gdyż niektóre stare szyby zawaliły się, i musieli je obchodzić, albo oczyszczać przed sobą drogę. Tu i ówdzie przemykały dzikie szczury i wielkie pająki, czasem nawet ich atakując. Nie stanowiły jednak wyzwania dla ognistych pocisków Barenziah ani szybkiego sztyletu Słowika.

- Za długo już nas nie ma - rzekła w końcu Barenziah. - Będą nas szukać. Co im powiem?

- Co tylko zechcesz - zaśmiał się Słowik. - Ty tu jesteś królową, prawda?

- Lord Symmachus...

- On służy każdemu, kto ma władzę. Zawsze to robił i tak będzie robił dalej. Władza będzie nasza, Milady mego serca. - Jego usta były niczym najsłodsze wino, jego dotyk zimny i gorący zarazem.

- Teraz - powiedziała - weź mnie teraz. Jestem gotowa. - Jej ciało wydawało się mruczeć, każdy jego mięsień i nerw był napięty do granic możliwości.

- Jeszcze nie. Nie tutaj, nie tak - Pokazał dokoła, na pokryte pyłem rumowisko i ponure kamienne ściany. - Już niedługo. - Barenziah niechętnie przytaknęła. Poszli dalej.

- Tutaj - nareszcie powiedział, zatrzymując się przed ścianą. - Tu spoczywa. - W pyle wydrapał runę, jednocześnie drugą ręką splatając wzór mocy.

Ściana rozpłynęła się, odsłaniając wejście do starożytnej świątyni. Pośrodku niej stał z młotem w ręku posąg boga, wznosząc się nad adamantowym kowadłem.

Na mą krew, Ephenie! - zakrzyknął Słowik - Rozkazuję ci, wstań! Jam jest następcą Moraelyna z Ebonheart, ostatnim z królewskiej linii, krew z twojej krwi. W najwyższej potrzebie Morrowind, gdy dusze i ciała wszystkich elfów są zagrożone, oddaj mi to, czego strzeżesz! Rozkazuję ci, uderz!

Przy jego ostatnich słowach posąg zabłysnął i ożył, a jego kamienne oczy pojaśniały czerwienią. Potężna głowa przytaknęła, młot uderzył w kowadło, które z ogłuszającym hukiem rozpadło się na dwoje, razem z posągiem. Barenziah zakryła uszy rękami i skuliła się, jęcząc na głos i strasznie się trzęsąc.

Słowik śmiało postąpił naprzód i z rykiem rozkoszy chwycił przedmiot, który spoczywał pośród ruin. Podniósł go wysoko.

Ktoś idzie! - krzyknęła nagle Barenziah, a po chwili po raz pierwszy dostrzegła, co on trzyma. - Zaraz, to nie Róg, to... to laska!

Owszem, Milady. Nareszcie widzisz prawdę! - Słowik roześmiał się. - Przykro mi, droga Milady, lecz teraz muszę cię opuścić. Może pewnego dnia znów się spotkamy. Żegnaj... Ach, żegnaj, Symmachusie - rzekł do odzianej w zbroję postaci, która pojawiła się za nimi - jest twoja. Możesz ją sobie wziąć.

Nie! - wrzasnęła Barenziah. Poderwała się i pobiegła w jego stronę, lecz już go nie było. Zniknął. Chwilę później dopadł go Symmachus z wyciągniętym mieczem. Głownia przecięła powietrze. Przez chwilę stał nieruchomo, jakby zajmując miejsce kamiennego boga.

Barenziah nic nie powiedziała, nic nie słyszała, nic nie widziała... nic nie czuła...

Symmachus powiedział elfom, którzy mu towarzyszyli, że Słowik i królowa Barenziah

zabłądzili i zostali zaatakowani przez olbrzymie pająki, że Słowik poślizgnął się i wpadł w głęboką szczelinę, która zamknęła się za nim, tak że nie udało się wydostać jego ciała. Że królowa była wstrząśnięta tym wydarzeniem, i była pogrążona w żalu po stracie przyjaciela, który padł w jej obronie. Symmachus miał tak imponującą osobowość i autorytet, że osłupiali rycerze, którym wydarzenia w jaskini tylko mignęły przed oczyma, byli przekonani, że to właśnie miało miejsce.

Królową odprowadzono do pałacu, do jej komnat, gdzie odprawiła służki. Przez długi czas siedziała nieruchomo przed lustrem, zrozpaczona tak, że nie mogła nawet płakać. Symmachus stał nad nią, patrząc.

- Czy zdajesz sobie sprawę, co właśnie zrobiłaś? - powiedział w końcu zimno, beznamiętnie.

- Powinieneś był mi powiedzieć - szepnęła Barenziah. - Laska Chaosu! Nie przypuszczałam, że może tam spoczywać. Mówił... mówił... - Jęknęła żałośnie, i zgięła się wpół z rozpaczy. - Och, co też zrobiłam? Co ja zrobiłam? Co się teraz stanie? Co się stanie ze mną? Z nami?

- Kochałaś go?

- Tak. Tak, tak, tak! Mój Symmachusie, niech bogowie zmiłują się nade mną, ale go kochałam. Wtedy. Ale teraz... Nie wiem... Nie jestem pewna... Ja...

Twarde rysy Symmachusa lekko złagodniały, jego oczy pojaśniały nowym światłem, i westchnął. - Ai. To jednak coś. Jeszcze zostaniesz matką, jeśli to w mojej mocy. Co do reszty - Barenziah, ma najdroższa Barenziah, wydaje mi się, że wypuściłaś na świat burzę. Minie jakiś czas, zanim odczujemy jej skutki. Ale kiedy nadejdzie, razem stawimy jej czoła. Jak zawsze.

Wtedy zbliżył się do niej, rozebrał ją, i zaniósł do łóżka. Z żalu i tęsknoty jej osłabione ciało odpowiedziało na jego krzepkie jak nigdy dotąd, wylewając z siebie wszystko, co Słowik w niej obudził, uspokajając tym samym niespokojne duchy wszystkiego, co zniszczył.

Była pusta, opróżniona. A potem została napełniona, gdyż pojawiło się dziecko, i rosło w niej. W miarę jak jej syn rósł w jej łonie, rosły też uczucia do cierpliwego, wiernego, oddanego Symmachusa, zakorzenione w długiej przyjaźni i nieprzerwanym uczuciu, które

teraz nareszcie rozwinęły się w pełnię prawdziwej miłości. Po ośmiu latach bogowie ponownie pobłogosławili ich dzieckiem, tym razem córką.

Zaraz po kradzieży Laski Chaosu Symmachus wysłał pilne, tajne wiadomości do Uriela Septima. Nie pojechał sam, jak zwykł to czynić, zamiast tego towarzysząc Barenziah podczas jej płodnych dni, by dać jej syna. Za to, i za kradzież, spotkał się z tymczasową niełaską i nieuzasadnionym podejrzeniem Uriela Septima. W poszukiwaniu Laski wysłano szpiegów, lecz Słowik wydawał się zniknąć tam, skąd przybył - gdziekolwiek to było.

- Pewnie częściowo mroczny elf - rzekła Barenziah - ale myślę, że częściowo był człowiekiem, inaczej nie stałabym się tak szybko płodna.

- Na pewno częściowo mroczny elf, i to z dawnego rodu Ra'athim, inaczej nie mógłby uwolnić Laski - zastanawiał się Symmachus. Odwrócił się, wpatrując w nią niewzruszenie. - Nie sądzę, żeby się do ciebie zbliżył. Nie śmiał tego zrobić jako elf, gdyż później nie mógłby od ciebie odejść. - Uśmiechnął się, potem odzyskał powagę. - Ai! Wiedział że spoczywa tu Laska, nie Róg, i że musi się stąd teleportować. Laska nie jest bronią, która mogłaby go stąd zabrać, w przeciwieństwie do Rogu. Dzięki bogom przynajmniej jego nie ma! Chyba wszystko szło po jego myśli, ale skąd wiedział? Sam umieściłem tam laskę z pomocą niedobitka z klanu Ra'athim, który otrzymał za to koronę Ebonheart. Tiber Septim zabrał Róg, ale pozostawił Laskę w bezpiecznym miejscu. Ai! Teraz Słowik może ją wykorzystać, by siać spory i niezgodę wszędzie, gdzie się uda, jeśli tylko zapragnie. Ale samo to nie da mu władzy. To może tylko Róg, i zdolność posługiwania się nim.

- Nie jestem pewna, czy to władzy pragnie Słowik - rzekła Barenziah.

- Wszyscy pragną władzy - powiedział Symmachus - każdy na swój sposób.

- Nie ja - odparła. - Ja, Milordzie, mam już to, czego pragnęłam.

Prawdziwa Barenziah, Część IV

FormId	skyrim.esm:01ACD9
Owning plugin	skyrim.esm
Local FormId	01ACD9
Editor ID	Book2CommonRealBarenziahV4
Inventory image	(none)
Menu art	HighPolyBookLarge01
Value (gold)	5
Type	Book or tome
Weight	1
Can be taken	Yes
Teaches	(none)
Inventory description	(none)
Keywords	VendorItemBook
Locations	1277
Leveled lists	12
Scripts	0

© Bethesda Softworks LLC and the authors of the mods in the load order.
Exported and generated with SkyrimSourceExporter.